

Dąb dziarsko rosnący

Spis treści

Walt Whitman	2
Pojawia się komar.....	3
Dąb Bartek.....	4
Kompost	5

[00:00:06.060]

My znaliśmy tę poezję, my znaliśmy tatarak, my poznaliśmy wszystkie te zjawiska, liście, o których mówił Whitman. Ale jednak do tej pory nie przetwarzaliśmy tego na język poezji.

[00:00:25.320]

"Widziałem w Luizjanie dąb dziarsko rosnący, samotnie stał, a mech zwisał mu z konarów". Edit.
Przepraszam, to na pewno nie był żaden mech, tylko porost, najprawdopodobniej usnea, czyli brodaczką.
To taka maniera botaników.

[00:00:46.440]

Ja nie mogę się nadziwić temu zjawisku, że wrzucam tam zwłoki roślin, owoców, korzeni, łodyg. I zaraz to wszystko pachnie, a w nocy, a w zimie jest ciepłe.

[00:01:04.730]

Tu Zajączkowski i podcast "Literatura roślinna". Dobry wieczór państwu albo dzień dobry. Nie wiem nawet kiedy nas słuchacie. Tu u mnie jest już całkiem późno, bo tylko wtedy mam czas na ciszę, na mówienie, na pisanie. Więc witajcie z tej mojej nocy. To jest czwarty już odcinek o literaturze, o słowach, w których rośliny znajdują swój sens. Być może dziś zdziwicie się, o kim i o jakich słowach będę mówić, a być może wcale nie.

Walt Whitman

[00:01:56.370]

Urodził się w 1819 roku na Long Island w Ameryce Północnej. Zmarł w 1892 roku w Camden. W 1858 roku wydaje w gazecie The New York Atlas 13 rozdziałów cyklu zatytułowanego "Męskie zdrowie i ćwiczenia". Kiedy zobaczycie jego fotografie w internecie, zobaczycie człowieka z wielką brodą. Mnie już to nie dziwi, bo właśnie w tym poradniku on mówi: "Zapущcie brodę, która jest wspaniałą ochroną sanitarną dla gardła". W tym poradniku zdrowotnym dla mężczyzn, autor ten zalecał noszenie wygodnych butów. Specjalnie takich, jakie zakładają gracze bejsbola. Czyli przylegających, lekkich, naturalnych ze skóry. Bo stopy muszą też być należycie obleczone w skarpety w lecie i wełniane w zimie, a także myte. Uwaga, codziennie! Kiedy patrzy się na zdjęcia tego człowieka, ma się wrażenie, że widzi się kowboja w skórzanym kapeluszu, w przetartych spodniach, długich skórzanych butach. I że tam nie ma żadnego mycia codziennie. Nie ma żadnej poezji, nie ma żadnej wrażliwości. Jak bardzo można się pomylić, patrząc na zdjęcia. Bo ten człowiek, o którym cały czas mówię to Walt Whitman. Amerykański poeta, człowiek, który zrodził całkowicie w innej interpretacji, w innym spojrzeniu poezję amerykańską.

[00:04:37.160]

Stworzył tak zwany wiersz wolny, który w dziewiętnastym wieku rzeczywiście był rewolucją językową. Kiedy u nas wszystko się jeszcze rymowało. Człowiek, który brał udział w wojnie secesyjnej jako wolontariusz, opiekując się rannymi, jako sanitariusz. Więc jak to się ma do poezji, do literatury roślinnej? Otóż tak, przeczytam pierwszą rzecz, przeczytam pierwszą rzecz. Walt Whitman, "Pieśń o sobie", Wydawnictwo Literackie, zbiór jego wierszy. Wspaniała książka, bo dwujęzyczna, więc można odczytywać wszystkie rzeczy... O, koszar lata. Być może to usłyszeliście. Więc można odczytywać poetykę języka polskiego i jego przekłady, czytając źródło. Więc same tylko korzenie i liście. "Oto same tylko korzenie i liście". Oj, dziękuję ci komarze. Mój Boże, jak nie kot, to komar tutaj bywa. To nie jest wiersz. Zaczynamy od nowa.

[00:06:25.500]

"Oto same tylko korzenie i liście. Wonie przywiane z dzikich lasów i znad sadzawki. Mężczyznom i kobietom. Serdeczny szczaw i goździki miłości. Palce, które oplatają ściślej niżli winorośl. Gejzer jest gardą ptaków skrytych w listowiu drzew o wschodzie słońca. Wiatry ziemi i miłości, posyłane z żyjących brzegów ku wam. Na żyjący morzu ku wam marynarze. Zważone mrozem jagody i świeże marcowe gałązki dla młodych ludzi. Wędrujących polami u schyłku zimy. Pączki miłości ofiarowane nam. I waszym wnętrzom. Kimkolwiek jesteście. Pączki, które rozwiną się zgodnie z prądowym obyczajem. Jeśli obdarzycie je ciepłem słońca, otworzą się. Ich obdarzą wam kształtem, barwą, wonią. Jeśli staniecie się pokarmem i napojem, przemienią się w kwiaty, owoce. Rosły gałęzie i drzewa". Z tomu "Tatarak" z 1860 roku.

[00:08:14.350]

Jak bardzo bliska wydaje się być poetyka do tego wszystkiego, co rodzi się dziś na nowo. Tylko że u nas, teraz, wśród nas pojawia się to też z jakiegoś rozpoznania z przeszłości. To znaczy, że my znaliśmy tę poezję, my znaliśmy tatarak, my poznaliśmy wszystkie te zjawiska, liście, o których mówił Whitman. Ale jednak do tej pory nie przetwarzaliśmy tego na język poezji. I wydaje się, że dopiero bardzo powoli i bardzo niedoskonale tworzy się to dziś. Ponieważ to, co mnie tutaj porusza w tej grubej księdze poezji, to jest to, że człowiek, który skończył sześć lat szkoły podstawowej, miał tak ogromne czucie i wiedzę.

Pojawia się komar

[00:09:41.410]

Słyszeliście to? Usiadł komar na mikrofonie. Nie wiem, czy mogę teraz mówić. To duch Whitman. Więc... Jeszcze raz siedzi. Oj, znowu. Te zwierzęta. Ciągłe tu są. A więc nasza wiedza jest zupełnie gdzieś indziej niż tego człowieka. Wtedy. Jest znacznie bogatsza. Ale wydaje się też, że... Mówię cicho bo ten komar tutaj chodzi po mikrofonie. Ale wydaje się też, że nasze dusze, nasza wrażliwość, nie wiem nawet, jak to uznać, nasza empatia, jest zdecydowanie dalej, zdecydowanie gdzieś indziej. Bardziej w zarodku, niż to rozbudowane poznanie rzeczywistości. Komar to potwierdza.

[00:11:03.330]

Przeczytałem wam też nowy tekst. "Widziałem w Luizjanie dąb dziarsko rosnący". "Widziałem w Luizjanie dąb dziarsko rosnący. Samotnie stał, a mech zwisał mu z konarów". Edit. Przepraszam. To na pewno nie był żaden mech, tylko porost. Najprawdopodobniej usnea, czyli brodaczkka. Taka maniera botaników. Dobra. Więc od nowa. "Widziałem w Luizjanie dąb dziarsko rosnący. Samotnie stał, a mech zwisał mu z konarów. Bez towarzystwa wzrastał. Liście rozpuszczając radosne. Ciemnozielone. A postać jego surowa i niezłomna, krzepka kazała mi myśleć o sobie. I dziwiłem się, jak on mógł wypuszczać liście radosne, stojąc samotnie, bez przyjaciela w pobliżu. Bo wiedziałem, że ja nie potrafiłbym tego. I ułamałem gałązkę skąpo pokrytą listkami i oplótłem ją odrobiną mchu. I wziąłem ze sobą i umieściłem na widoku w mej izbie. Nie aby przypominało o przyjaciółach moich serdecznych. Sądzę, że i tak o nich to ostatnio myślałem najczęściej. Choć przecież stanowi dla mnie symbol szczególny, każe rozmyślać o męskiej miłości. Mimo to, i chociaż dąb ów błyszczy tam w Luizjanie sam jeden na ogromnej, płaskiej przestrzeni, wypuszczając przez całe życie liście radośnie, bez przyjaciela, bez kochanki w pobliżu, wiem dobrze, że ja nie potrafiłbym tego".

[00:13:20.660]

Badalam drzewo. Dęba dziarsko rosnącego. Był to Dąb Bartek. Byłam przy tym drzewie przez długie trzy dni i noce. Wielkie moje to było zdziwienie, spotykając się z tak ogromnym kimś. Którego granicy nie

mogłam objąć wzrokiem, kiedy byłam blisko, bo tak jak patrzy się na drzewo, kiedy stoi się blisko sosny, dębu, czereśni w ogrodzie, widzi się granice pnia. Więc stojąc blisko Bartka, nie widzi się granicy. Widzi się ścianę porośniętą mszakami. Pełną korowiny sprzed kilkuset lat. Więc włożyłam tam na drabinie po drabinie wysoko na kilka metrów. Badając jego soki, badając transport wody. Byłam tam całkowicie sama. Dzieci przychodziły z wycieczkami i zza płotu oglądały drzewo, którego nie mogą dotknąć. Kiedy ja tam byłam wysoko i tłukłam młotem próbkę. To był bardzo mocny cios. Ale też ta próbka była malutka. Trzeba być pewnym, żeby uderzyć w ten wybijak jednym, silnym ciosem. By wyciągnąć taką rurkę drewna, a potem ją wziąć pod mikroskop, zrobić preparaty wcześniej. I zobaczyć, jak wspaniale daje sobie radę to drzewo. Więc Walt Whitman wyczuł tego ducha drzewa, w którego aurze ja tam byłam, ja tam wyciągałam liczby z jego ciała. Dlatego tak bardzo mnie porusza ten tekst.

[00:15:50.660]

Przeczytałam kolejny wiersz z tomu "Tatarak", nadal z "Tataraku". "Oto najulotniejsze liście moje". "Oto najulotniejsze liście moje. A przecież najtrwalsze. Tu w cieniu skrywa moje myśli. Sam z nimi się nie zdradzam. A przecież one zdradzają mnie bardziej niż wszystkie moje wiersze".

Dąb Bartek

[00:16:27.750]

Rzeczywiście może tak być. I to się czasem czuje, chodząc po lesie. Że liście w swych geometriach żyłek, to znaczy wiązek przewodzących. W tych rozdzielających się drózkach wody i cukru na liściach. W tych geometriach podziałów mają rozpoznanie świata. Wiedzą, jakimi ścieżkami prowadzić te rzeki. I wydaje się też wtedy, że dotykając każdego liścia, który jest zawsze inny niż wszystkie inne na świecie. Liście, które są liniami papilarnymi właściwie drzewa. Więc liście są jak palce, bo każdy liść jest inny. Można się zgubić w tej złożoności. I wydaje się, że one, drzewa, wiedzą więcej. Znaczą się na poziomie jakiegoś rozpoznania rzeczywistości, z którego my jesteśmy odarci. Ponieważ tak bardzo uwierzyliśmy w umysł. Dlatego przeczytałam wam wiersz "Oto najulotniejsze liście moje".

[00:18:12.840]

Idę dalej. Książka jest porządna, z twardą okładką. Bardzo, bardzo nieporęczna, kiedy jest się w kąpielu. Wiersz z tomu "Piasek w klepsydrze starca" już z 1888 roku, "Kiedy tak siedzę i piszę". "Kiedy tak siedzę i piszę stary, schorowanych, niemało ciąży mi myśl, że apatia starości, zrzędlivość, posępny nastrój, ból, ospałość, obstrukcja, skamląca nuda, mogą zatruć moje codzienne pieśni". Widzę to, patrząc na stare drzewa. Widzę to w ich fragmentach ciała. W pniu, który z jednej strony gnije i już się nie regeneruje, już nie zarasta, a nawet jeśli, są to zasłonki drewna bardzo cienkie, które nie zdążą przed upadkiem pnia. Widzę ten dramat u starych drzew i u starych traw żółknących jesienią, późnym latem właściwie. Kiedy

już rozsiał swoje nasiona, kiedy załamują się ich źdźbła. Kiedy nie wyglądają tak, jak byśmy chcieli. Jest to takie stojące, sterczące siano, które zaraz się rozłoży, położy, wejdzie w rozkłady świata.

Kompost

[00:20:11.640]

Walt Whitman napisał piękny wiersz o kompoście. O rozkładzie. Od tego wiersza kiedyś rozpoczęliśmy spotkanie z Julią Fiedorczuk, która była w moim ogrodzie. I nadawałyśmy z kompostu. Z tego rozkładu. Ja nie mogę się nadziwić temu zjawisku. Że wrzucam tam zwłoki roślin. Owoców, korzeni, łodyg i zaraz to wszystko pachnie, a w nocy, a w zimie jest ciepłe, że pojawiają się tam inni. Że to jest takie pulchne i zaraz zmieni się w taką glebę, jaką znamy z gleby leśnej.

[00:21:08.130]

Jest taki wiersz Walta Whitmana. I ja wam tego nie przeczytam. Tylko zapraszam do poszukiwań jego poezji. Zobaczcie, jak dawno to ona się wydarzyła. Jak wspaniale, że można ją znaleźć w języku polskim. A więc do zobaczenia! Zostawiam was z tym! Do zobaczenia już niedługo! Już niedługo szykuję rozmowy. Szwendania się po nocy. A będzie ze mną wspaniała ktoś. Zapraszam do słuchania podcastów z laboratorium SGGW. Do którego też zaproszę panią profesor od anatomii roślin, już zdradzam, i będziemy gadały o ciałach roślin, przedstawiając ważne książki, które o tym mówią, ale mówią inaczej niż szkoła, niż akademia.

[00:22:33.460]

Zapraszam Was bardzo serdecznie. Idźcie z domów! Zdejmijcie te słuchawki, przestańcie mnie słuchać. Idźcie w powietrze, w wodę, w zielenie. Idźcie, weźcie oddechy, weźcie ten tlen, który przed chwilą był w liściach i popatrzcie, jakie to dobre w swym pierwotnym założeniu miało być. Serdecznie zapraszam i dziękuję. Cześć.